

Tygodnik,

7 Marca —— 10. —— 1818.

PRZYPADKI WOJENNE

Przyjaciela pokoju.

(Ciąg dalszy).

Piérwsze zwycięztwo.

„W saméj rzęczy,- mówił Wódz do naczelnika Jazdy i do swego Adjutanta, to jest mnie, gdyśmy

wieczorem drugiego dnia po opuszczeniu Berlińskiego gościńca, w nędznéj wioszczynie głowną założyli kwaterę, i wszędzie rozstawili pikiety - w saméj rzeczy działam z tyłu na nieprzyjaciela".

To mówiąc uśmiéchnął się, tak jakby chciał dać poznać, iż prawdziwie wiele przez to rozumiał.

„Dał by Bóg, - odpowiedział Naczelnik jazdy: — gdyby on nie zechciał nam jutro działać z tyłu".

Na to wspomnienie zimno mię wskroś przeszło, bo naturalnie pomyślałem o swoim.

Ta barbarzyńska Naczelnika uwaga, dała nam wiele do myślenia. Wszyscy trzech zamilkliśmy, ale raptem porwało nas coś z krzesła, usłyszeliśmy wystrzał, i naszych żołnierzy wołających: „do broni, Francuzi, do broni.

Dobosz uderzył w bęben, czterech trębaczy grzmiało jakby o zakład. Naczelnik jazdy zbladł jak chusta. Ja dla pokrycia strachu, który mię całkiem opanował, krzyczałem co sił w gospodzie: „Daléj bracia, daléj niezwyciężeni Prusacy," i szukałem drzwi, ale niewiem jakim się to stało sposobem, porwała mię nagła ślepota, niemogłem znaleść drzwi. Wpadłem do szafy gospodyni, i tam coraz głośniéj wołałem: „Dzielni Prusacy, idźcie za mną, śmiało na nieprzyjaciela".

Gospodyni zaczęła przeklinać, dzieci beczały, koty i kotki uciekając przez ławki i stoły, biegły na kaflowy piec.

To pomięszanie, ten krzyk, te jęki, powiększyły mój przestrach, zdawało mi się, że Francuzi już są w izbie i nielitościwie zarzynają dzieci. Jeśli się niebo tą razą nademną zmiłuje, - myślałem sobie - to już na wieki odrzeknę się roli bohatyra.

Zgiełk, hałas, i wrzawa jaką robiłem, a którą na moje szczęście bardzo pochlebnie dla mnie Karol W i Wódz naszéj Jazdy tłómaczyli, wlał im na powrót już utraconą odwagę. Dobyli pałaszy, i wyszli z gospody do zebranéj armji. Poszedłem za niemi.

O jakże byłem szczęśliwy, gdym się sam na sam ujrzał po ciemku. Już nikt mego strachu nie widział. Mogłem teraz bezpiecznie, gdyby tego wymagała potrzeba, zrobić bez przeszkody odwrót Xenofonta lub *Moreau*. Zwyczajnie nie jestem ja tchórzem, ale noc zawsze mię cokolwiek bojaźliwszym robi.

,,Adjutancie! naprzód, z dwudziesto ludźmi na cmentarz, tam zaczepiono naszą pikietę. W potrzebie daj nam znać, nadeślemy ci posiłki. Do tych czas jest tylko utarczka pikiet".

Tak kazał Porucznik; z dwudziesto ludźmi ruszyłem na cmentarz, który z daleka jakby między mgłą się pokazywał. Ja stanąłem na czele, ja, nieszczęśliwy *Magister bonarum artium*, - z dobytym orężem!

,,Cóż się stało Panu Porucznikowi, - pomyślałem sobie - czyliż on zapomniał o mojéj literackiéj izdebce w Berlinie".

Ale trzeba było mieć koniecznie odwagę. Gdyśmy się zbliżali do cmentarza, nagle mi się coś w oczach zaćmiło; ujrzałem stary mchem obrosły mur, na którym się jakieś chwasty powiéwały. Wziąłem mur za Francuzów, a powiewające się chwasty za bagnety. - Odskoczyłem na bok i zawołałem głośno: „ognia".

Dopiéro po prochowéj błyskawicy, poznaliśmy że walczemy z szanownym murem.

„Pardon, pardon" - zawołało razem kilka głosów, i siedem ludzi z piechoty francuzkiej wylazło z pod muru, pod który się ukryli, i złożyli broń, przed *Magistrem bonarum artium*. Oj tchórze! gdyby byli milczeli, niebylibyśmy ich nawet spostrzegli.

Rozbrojono wojennych niewolników, policzono ich, i zaprowadzono do głównej kwatery. Z jaką dumą występowałem przed Karolem W, przy jasności latarni, lamp, i kagańców, łatwo wystawić sobie można. Uściskał mię w obliczu całego wojska i rzekł: „Panie Adjutancie! Twoje męztwo, twoja rostropność, twoje..... wiele ci czyni zaszczytu. Przy piérwszej sposobności, będę się starał jak najpiękniéj postępowanie twoje opisać".

Od naszych niewolników wojennych dowiedzieliśmy się, o czym się już na cmentarzu dorozumiewałem, że oddział lekkiéj francuskiéj piechoty miał przeznaczenie wkwaterowania się w pobliską wioskę, ale że się natychmiast cofnął przerażony znalezieniem Prusaków tam, gdzie się ich najmniéj znaleść spodziewał,

a do tego, jak mniemał nieprzyjaciel, w tak wielkiéj liczbie; zapewne dorozumiewał się tego po tylu rostawionych pikietach i po odgłosie doboszów i trębaczy.

Z radości kazałem zwyciężonych traktować wszystkiém co było. Byli to pierwsi ludzie, których wziąłem w niewolę i pierwsi nieprzyjaciele których widziałem. Dawali mi oznaki najżywszéj wdzięczności za moją wspaniałomyślną protekcję, a mnie przy tym coś pikało, że to ja o ich łaskę starać bym się powinien. Gdym się ich zapytał, ile Francuzów jest w okolicy? dowiedziałem się ze smutkiem, że cały korpus pod Marszałkiem Dawustem ciągnie z Saxonji do Berlina.

Wytłómaczyłem tę wiadomość przytomnym mojm Jenerałom. Karol W zachwycony pierwszém zwycięztwem swego wojska, zacierał sobie ustawicznie ręce mówiąc: „Tak więc doprawdy działam z tyłu nieprzyjaciela".

Ale nasz wódz jazdy, znowu umilkł, pobladł i drżał.

Druga potyczka i jéj skutki.

Co mnie najbardziéj z mojéj pamiętnéj i bohatyrskiéj wyprawy cieszyło, było przekonanie, że przez nią żaden mój bliźni nie utracił życia ani nawet kropli krwi; nie było to wprawdzie moją zasługą; ale zasługa wodzów tak w bitwach jak w małych potyczkach przynajmniéj jak mnie się zdaje zawsze jest dwuznaczną. Czasem mało znaczące, lub nieprzewidziane zda-

rzenie, szczęśliwa myśl kaprala, koncept dobosza, odwaga chwili prostego żołnierza, więcéj w powszechnem zamięszaniu ma wpływu na wypadek bitwy niż gienjusz wodza. Osobliwie zaś pólki, bataljony i oddziały wojska, nie są na polu bitew tak zupełnie machinami, jak powszechnie mniemamy; chciałbym ja kiedy czytać psychologiczne opisanie bitew pod Maratonem, Farsaliją, Marengo i Jeną, od człowieka wszystko wiedzącego.

Gdy zaczynało świtać stanęliśmy w gotowości do marszu. Był tęgi przymrozek ale Cesarz rozumiał, że gorącego dnia doczekamy. Wieśniacy opowiadali nam że wsie do koła osadzone są wojskiem francuskiem. Na tajnéj radzie wojennéj postanowiono, manowcami przez lasy defilować. Nie brakło na przewodnikach.

Ale ledwieśmy wieś opuścili, ujrzeliśmy w dolinie wojsko francuskie ze wszystkich stron w prostéj linji ku nam postępujące, nawet i z lasu który nas miał przyjąć.

Nie zmięszało to wodza naszego. Ze spokojnością stoika, ustawił porządnie wojsko do bitwy. Lewe skrzydło opiérało się o płot, prawe o starą gruszkę.

Bracia!- zawołał:- Nie zapominajcie dziś żeście Prusacy. Nie mamy chorągwi, ale patrzcie na białe pióro mego kapelusza, będzie wam przewodniczyć na drogę chwały".

Ta myśl przypomniała mi Henryka IV, który w równie ciasnych okolicznościach, podobnie się odezwał.

„Jeśli nie zdołamy zwyciężyć przemocy, przynajmniéj - dodał - nie będziem zwyciężeni. Najgorsze co nas spotkać może jest to, że razem ze Szwerynem z Cytenem *(Ziethen)* Winterfeldem, i Fryderykiem W. wieczerzać będziem w Elizjum, zamiast w nędznéj wiosce Marchji”.

Nie mógł Leonidas mocniéj zapalać swoich przy Termopilach na śmierć za ojczyznę poświęconych Spartanów, jak nas Karol W, który może i mimowolnie bardzo szczęśliwie Króla Lacedemony parodjował.

Jednakże zdawało się, że żołnierze nasi przekładali kluski, kartofle i słoninę Marchji nad wszystkie przysmaki kuchni Elizejskiéj. Co do mnie, suchy kawałek chleba z ręki Fryderyki, byłby mi daleko milszy, niż ambrozje i nektary w gronie wszystkich Bogów i półbożków Olimpu.

Okropny był widok patrzeć na rozwijające się kolumny Francuzów i po zagonach postępujące powoli. Co kilka minut słychać było z daleka odgłos ich bębnów.

Zadumany siedziałem na koniu koło gruszki, na prawém skrzydle wojska naszego; wszystkie żyły drżały we mnie. Również ciepło było i naszemu naczelnikowi jazdy, który stał na lewém skrzydle, gdzie czterech jego trębaczy gwałtowny hałas robiło.

Ostatni raz przed otwarciem krwawej łaźni przyleciał do mnie Karol W. „Panie Adjutancie! Dziś dzień w którym się twój gienjusz okaże. - zawołał - ale

zaklinam cię na miłość boską, hamuj zapał twojego męztwa. Utrzymaj zimną krew w ogniu. Jeśli ja w potyczce polegnę, obejmiesz dowództwo. Nieprzyjaciel ma zbyt przewyższającą siłę. Jeśli będziem odparci, cofniemy się do wsi, i na cmentarzu aż do ostatniéj kropli krwi bronić się będziemy".

To mówiąc zniknął, i zostawił mnie nieszczęśliwego całemu zapałowi mojego męztwa.

Królowa Elźbieta zrobiła tymczasem z swoim wozem śmiały obrot koła płota, zapewne w nadziei dostania się na jaką drożynę. Musiało to przeszkadzać nieustraszonemu naczelnikowi w rozwijaniu swojéj jazdy, bo klął nielitościwie, i przymusił płaczącą markietankę do wzięcia dyrekcji ku mojéj gruszce, przez front naszych szeregów.

Te przypadkowe manewra rozstrzygnęły wypadek bitwy nawet przed jéj zaczęciem. Bo w téjże saméj chwili, kiedy garstka naszych rycerzy, spojrzeniem pełnym żądzy i czułości ścigała skarby przejeżdzającego wozu zagrzmiały po raz piérwszy działa nieprzyjacielskie, i o trafie nieszczęśliwy! - kula jakby umyślnie wymierzona wpadłą w beczkę z gorzałką. W kryształowéj jasności, rozlał się nektar, kiedy tymczasem przelęknione rumaki porwały wóz w pole.

Z boskim napojem rozbitéj beczki uleciał duch śmiały dzielnych wojowników. Przednia straż zaczęła się chwiać, tylną zrobiła odwrót wsteczny ku wsi. — Karol W wołał: „naprzód", ale daremnie, nikt na-

przód iść niechciał. Zapomniał on w powszechnéj trwodze, że białe pióro miało przewodniczyć na drogę chwały; ciągle stał w tyle, dla tego też ludzie nasi byli przekonani, i pewni, że droga chwały do wsi prowadzi.

W tym wpadła druga kula. Mój bucefał dziwił się już nad piérwszą, ale za drugą zaczął dzielić pomięszanie swego pana. Nie mogłem się utrzymać dłużéj, obejrzałem się, czy też jeszcze widać drogę do wsi.

Teraz zaczął się ogień z ręcznéj broni. Osobne oddziały jazdy zbliżały się ku naszemu skrzydłu. Zawołałem: „Ognia" zasunąłem kapelusz na oczy, i pomyślałem sobie: „Niech was Bóg ma w swojéj opiece" bo sam szczerze do wsi cofnąć się myślałem. Ale nim potrafiłem zwrócić moją twardą w pysku szkapę, dali ognia posłuszni moi żołnierze. Nie mniéj odemnie zląkł się tym mój rumak, spiął się w górę i porwał mię na sobie. Trzech strzelców konnych francuzkich razem do mnie strzeliło, ale widząc, żem nic spadł, widząc jak z dobytym i podniesionym pałaszem, jak błyskawica wpadam na nich, zwrócili konie i drapnęli. Trzymałem ja wprawdzie pałasz w prawéj ręce, ale trzymałem nią także i kapelusz, bojąc się żeby mi z głowy nie zleciał, co mi może bohatyrską postawę dawało.

Mój Pegaz mimo wędzidło i cugle, włożył głowę pomiędzy nogi, i jak szalony leciał na nieprzyjaciela.

klnąłem, płakałem, krzyczałem: „Stój, prr, prr" daremnie, w galopie, w najtęższym galopie ruszał zemnną. Strzelcy wpadli na krętą drożynę koło zarośli, ja za niemi; prawdziwie mimowolnie. Widząc że już im jestem na karku, przelęknieni nieprzyjaciele raz w raz dawali ostrogi zmęczonym koniom, a mój Rosynante raz w raz podwajał swoje skoki. Zapewne musieli mię uciekający mieć za tęgiego zucha poprzysięgłego wydrzeć im życie, bo co moment oglądali się na mnie z oznakami przerażenia. Gdyby też mogli widzieć co się we mnie działo.

Gdyśmy się skręcali ku krzakom wpadliśmy na równinę gdzie stał obóz francuzki. Tu spadły mi z nóg oba strzemiona. Znikli uciekający przedemną, kilku żołnierzy wymierzyło i strzeliło do mnie. Mój rumak trafiony padł na bok, a ja wraz z nim jak długi na ziemię.

Bądź zdrowa Fryderyko! Dobra noc świecie! westchnąłem, bo równie jak i żołnierze myślałem żem zabity. Smiejąc się przybiegli do mnie razem z trzema strzelcami. Podniosłem się drżąc z ziemi; żądano odemnie szpady; dałem ją; piechury chciały mię obedrzeć, ale strzelcy wzięli mię pod swoją protekcję przysięgając żem jest człowiek honoru i dzielny żołnierz. Ta niezasłużona pochwała ze strony nieprzyjaciela mocno mię cieszyła, tym bardziéj gdy żadnéj rany na sobie nie spostrzegłem.

Tak więc dostałem się w niewolę wojenną, zaprowadzono mię do chałupy, po drodze żądano odemnie bardzo grzecznie zegarka, sakiewki z pieniędzmi, i złotego pierścionka, którym się zaręczyłem z Fryderyką.

Pułkownik który w chałupie z kilku Oficerami zabawiał się śniadaniem, gdy mu opowiedziano sposób jakim się dostałem w niewolę, i jak aż do obozu strzelców ścigałem, spytał się o moją godność. - Cóż miałem mówić? Czy że jestem nominowanym Pastorem, czy Doktorem Filozofji, czy Magistrem bonarum artium? - byliby mię szalonym nazwali.

Karol W wyniosł mię na stopień Adjutanta. Odpowiedziałem więc że jestem *Aide de Camp général*. Suknie i tytuły robią ludzi, musiałem zatym usiąść natychmiast do stołu, i pokrzepić siły likierem, malagą, i pieczenią cielęcą na zimno; a do tego Pułkownik, powiedział mi wiele słów pocieszających.

(Dalszy ciąg w następującym numerze).

Wyimki.

z *LUDGARDY.*

Trajedji Krópińskiego

AKT II. Scena 5.

Ryxa Ludgarda.

LUDGARDA

Ryxo! na twoje łono rzucam się szczęśliwa,
Mój Przemysław mię kocha, twój Wacław przybywa.

RYXA.

Przemysław ciebie...

LUDGARDA.

Winnam zwrót jego miłości,
Łzom moim, i odkryciu mojéj niewinności.
Gdy mnie kochał, i kiedym go wzajem kochała,
Zawiść nieszczęsna jad swój w jego serce wlała,
Mniemał on, że Wacława pragnąc wydrzeć tobie,
Tę miłość cnotą tylko zwyciężałam w sobie.
Ah! gdybyś go widziała, jak tkliwie przedemną,
U nóg moich błąd wyznał i miłość wzajemną,
I jak miłemi łzami zlewając me dłonie,
Wracał serce kochanka małżonce i żonie;
Dzieliłaby to szczęście twoja dusza tkliwa.
Obyś Ryxo z Wacławem była tak szczęśliwa!
Lecz i on....

R y x a.

Stój okrutna!

L u d g a r d a.

Coś rzekła w zapędzie?

R y x a (ukrywając swoje poruszenie).

Zmiana stanu płci naszéj zawsze straszną będzie;
Gdy ulegając sercu... albo też potrzebie,
Na zawsze, że tak powiem zrzec się mamy siebie,
Gdy tracę nieszczęśliwa tyle pociech razem....
Przebacz łzom wyciśnionym przeszłości obrazem.

L u d g ą r d a.

Ryxo! Wacław cię kocha, i dziś jeszcze może,
Przyjazną ręką zwity wieniec na cię włożę.
Nietwórz mnie, - ja ulżenia troskom potrzebuję,
Ja która wszystko z tobą podzielam i czuję.

R y x a.

Wszystko ze mną podzielasz?

L u d g a r d a.

Ryxo! mów co znaczy
Ta niespokojność?

R y x a.

Mojéj lękaj się rozpaczy.

L u d g a r d a.

Kiedyż dla mego serca w twojém była skrytość.
Wyznaj, nie truj mi szczęścia, miéj nademną litość.

R y x a.

W milczeniu masz ją mojem. Pierwsze z ust mych słowo,
Przerazi cię, - co czynię?- zostaw mnie królowo.

L u d g a r d a

Czyż ta która mi męża wydrzeć miała zawiść,
I twoję dla mnie przyjaźń zmieniła w nienawiść?

R y x a.

Zgadłaś!

L u d g a r d a

Mylisz się,. .. próżna jest twoja obawa,
Ja kocham Przemysława.

R y x a.

I ja Przemysława.

L u d g a r d a.

Przemysława! O nieba! o srogości losu!
Nieszczęśliwa! przyjaźni racz wysłuchać głosu.
Tworzącéj się miłości, zniszcz piérwsze wzruszenie,
Przygaś ogień, nim jeszcze zajmie się w płomienie.
Królewno! twoja rana już moją jest raną,
Doznałam co to kochać a nie być kochaną.

R y x a.

Precz odemnie Rywalko! moja twoją rana,
Łatwe są tobie cnoty gdyś wzajem kochana,
Zrób mnie szczęśliwą, Ryxa pójdzie w twoje ślady,
Odda litość za litość, i rady za rady.

L u d g a r d a (odchodzi).

Niewdzięczna!

R y x a (sama).

Zemsto! zemsto! to serce cię wzywa,
W tobie ja tylko ulgę znajdę nieszczęśliwa.

Tobie wszystko poświęcę, tak, wszystko poświęcę.
Ty dasz sercu odwagę podając miecz w ręce.
Gdyby samą litością tylko uniesiony,
Walcząc z miłością dla mnie, powracał do żony,
Gdyby, kiedy niewdzięczny tak łatwo się zmienia,
Z uczuciem u nóg moich błagał przebaczenia,
Gdyby się był mnie zwierzył, wyznał swoję winę,
Lub przynajmniéj dał jaką swéj zbrodni przyczynę.
Widząc w jego zgryzocie razem żal i karę,
Możebym szczęścia mego zrobiła ofiarę.
Ale nie, - precz odemnie niegodna litości,
Gniew, zemsta i nienawiść, zrówna méj miłości.
On co się z méj słabości, z swych przysiąg najgrawa
U którego jest niczem moja nawet sława,
Który może w téj chwili, wraz z swoją Ludgardą,
Znieważa mię litością, lub okrywa wzgardą...

SCENA 6.

Ryxa. Przemysław.

PRZEMYSŁAW.

Królewno! -

RYXA.

Wiarołomco! zatrzymej twe słowa.
Z twych ust nic wyjść nie może chyba zdrada nowa.
Gdzież owa miłość dla mnie, nienawiść dla żony,
Gdzież ów Rzym, gdzie ów ołtarz dla nas przeznaczony,
Gdzie są twoje przysięgi, o me szczęście trwoga?
Dla ciebie odstąpiwszy, sławy, ojca, Boga,

Pomimo nieustanne w mém sercu zgryzoty,
Lękam się (bo cię kocham) powrotu do cnoty.
A gdy w kochanym całą pokładam nadzieję,
On wiarołomny u nóg Ludgardy łzy leje,
Zaprzysięga jéj miłość, mojéj się wyrzeka?
Cóż? powiedz? cóż mnie teraz oprócz hańby czeka?
Już to serce ranione nic więcéj nie czuje
Prócz zemsty, i ta nawet dni moje zatruje.

P rz e m y s ł a w.

Strata ciebie jedynie, nie zemsta mnie lęka,
Pragniesz jéj? ta królewno zastąpi cię ręka.
Ze z udręczeniem mojém zwleka się godzina,
Co mnie z tobą niełączy, megoż serca wina?
Ze dla wspólnego szczęścia i twojéj obrony,
Mimo chętnie słów tkliwych użyłem do żony;
Ze pozorem miłości, i ku jéj potrzebie,
Największą z ofiar niosłem uniżając siebie?

R y x a.

Przestań. Nazbyt to wielkie są dla mnie ofiary;
Tkliwéj za nie wdzięczności, i dla twych słów wiary.
Szukaj u téj, dla któréj łzy były wylane:
Ryxa miłość miłością, zmianą płaci zmianę.

P rz e m y s ł a w.

Te łzy były dla ciebie...

R y x a.

U nóg jéj? nie Panie;
Zniszczyło we mnie miłość twe własne wyznanie.

Cofam

Cofam imię kochanka, cofam jego prawa,
I wszystkie je przenoszę do serca Wacława.
Jeśli żal nieszczęśliwéj poruszyć was może,
Przebaczcie błędom Ryxy, i ojcze i Boże!
Ach! i ty przyjaciołko i żono cnotliwa!
Przebacz, ze łzami Ryxa twéj litości wzywa!

PRZEMYSŁAW.

Cofnij imię kochanka, imie dla nas święte,
Dane mi wśród zapału, wśród zasług odjęte.
Oddaj serce innemu, co mojem być miało,
Co mi tylko okropność miłości czuć dało.
Uroczyste z pamięci wymaż przyrzeczenia,
Lecz wiedz, że się to serce dla ciebie nie zmienia.
Mógłżem sądzić, ażeby w tej samej godzinie,
Gdy dla kochanéj tyle drogich ofiar czynię,
Gdy mnie ku niéj zwycięztwa wszystkich zawad wiodą,
Niewdzięczność i zniewaga ich była nadgrodą?
Ach! jeśli pragniesz Pani odebrać mi życie,
I lud wzburzyć dzielący łzy Ludgardy skrycie,
Odkryj jéj miłość naszą dotąd jéj tajemną,
A wnet ich i twéj zemsty dokonasz nademną,
Już i tak ona przez swe nieustannie jęki...

RYXA.

Stój przebóg! o kochany! nieprzyczyniaj męki.

PRZEMYSŁAW.

Ryxo!

RYXA.

Przebacz!

PRZEMYSŁAW.

Łzy twoje...

RYXA.

Przebacz nędznéj; nie ty

Ale Ryxa występnq została, niestety!

Już Ludgarda...

PRZEMYSŁAW.

Cóż znaczy....

RYXA.

Może się już zbrojq,

Ludgarda....

PRZEMYSŁAW.

Cóż Ludgarda?

RYXA.

Już wie miłość mojq.

SCENA 7. Ciż i Ludgarda (któréj nie widzą).

PRZEMYSŁAW.

Stało się!... Już łzom twoim dziś koniec położę.
Miłość bez ofiar zwać się miłościq nie może...
Idźmy... Wyroki moje już sq niecofnione;
Majqc w Ryxie kochankę, mieć będę i żonę.

RYXA.

Ach! patrz! Ludgarda....

PRZEMYSŁAW.

Idźmy! postać się jéj zmienia.

RYXA.

Boże! Boże! najcięższy to cios do zniesienia.

LUDGARDA (w tém samém miejscu).

„Majqc w Ryxie kochankę, mieć będę i żonę".

Jegóż to były słowa? do niéj wyrzeczone?
Słyszałamże ja sama? błądząż moje oczy?
Jakaż gromada wężów w to serce się tłoczy.
Ojcze! odbij żelazo od mojego łona,
Na twe ręce krew pryska, i twa córka kona,

(Nałęcz wchodzi).

Gdzież mnie rospacz unosi? o niewinnych Boże! (że,
Cóż przeciw mnie nieszczęsnéj, twój gniew zwracać mo-
Na tę zwróć, co mnie zdradza i serce wydziéra.

N a ł ę cz.

Nierospaczaj Królowo. Bóg niewinnych wspiéra,
Nierospaczaj, miéj litość, nad nami i sobą,
A Bóg którego wzywasz, Bóg stanie za tobą.

L u d g a r d a

Litości? komuż więcéj nademnie jéj trzeba,
Wzywając jéj codziennie zmordowałam nieba.
Nie trwóż się - już Ludgarda łez więcéj nie leje,
Lać je tylko ci zwykli, co mają nadzieję.

(z pomięszaniem).

Widzisz moją spokojność.... widzisz jak odwaga,
Nad żalem i nieszczęsną miłością przemaga.
Widzisz, ale Nałęczu! nie patrzaj w tę stronę,
„Mając w Ryxie kochankę mieć będę i żonę.

A K T IV. S c e n a 4.

P r z e m y s ł a w. N a ł ę cz.

N a ł ę cz.

W imieniu Stanów Państwa, w imieniu Senatu,
Prożbę u nóg twojego składam Majestatu.

Boleśny mam jéj powód i dotąd nieznany.
W miejscu w których złoczyńce dźwigają kajdany,
Bez przekonania, sądu, a nawet bez winy,
Ta, któréj naród wszystkie błogosławił czyny,
Wskazana jest królowa. Wyrok taki Panie,
Samowładne w brew prawom znaczy panowanie.
Milczemy, bo nadzieja prędkiéj jego zmiany,
Pociesza jeszcze nieco, lud Senat i Stany.
Błagamy więc z pokorą, oszczędź nam i sobie,
Przypomnień coś nam winien, a my wzajem tobie.
Przykrą drogą rządzenia przejdź zaczętym torem,
Byłeś szczęściem poddanych, bądź rządzących wzorem.
Królu! cofnij twój wyrok, wróć matkę ludowi,
Ten krok naszą spokojność i twą ustanowi.

PRZEMYSŁAW.

Uczestnicy jéj przestępstw, a wkrótce jéj kary,
Znam ja próśb waszych powód znam wasze zamiary.
Próżno chciałeś pozorem cnót obywatela,
Okryć zbrodnię która cię na wszystko ośmiela.
Zkądże taka odwaga? tak nagłe przemiany?
Od jakiegoż to czasu, i Senat i Stany,
Wzięły śmiałość me kroki roztrząsać i sądzić.
I poddani mną Królem, jak poddanym rządzić?
Z kąd te prośby co mojéj ujmują powadze?
Król, więc mam nad Królową, mąż nad żoną władzę.
Czemuż raczéj przysięgom swym czyniąc zadosyć,
Nie przyśliście o karę na występną prosić?
Do was to należało uprzedzić sposoby,
Odwrócenia sztyletów od mojéj osoby.

Któremi wasze nawet uzbrajała ręce;
Ani siebie, ni kraju, dla niéj nie poświęcę.
Nie ja, lecz wy na lud mój ściągnąć klęski chcecie,
A jeżeli to klęską narodu zowiecie,
Ze rozrywając dawne, w nowe śluby wchodzę,
Gorycz obecną szczęściem pokoleń nagrodzę.
Senatowi i Stanom odnieś słowa moje,
Żądania ich usuwam, a groźb się nie boję.

N a ł ę cz.

Senat i Stany, Królu, czci twojéj są godni,
Nie służą im imiona uczestników zbrodni,
Szlachetną i otwartą z tobą idą drogą,
Z pokorą wówczas proszą, gdy wymagać mogą.
Zawierać nowe śluby, być sędzią swéj sprawy,
Nie możesz bez zgwałcenia najświętszéj ustawy.

P rz e m y s ł a w.

Zuchwały przewodniku buntowniczéj zgrai,
Usta twoje odkryły co twe serce tai,
Przywykły do zawichrzeń i tronem pogardy,
Pod hasłem uciśnionéj bronienia Ludgardy.
Niepomny czém jesteście, czem wprzody byliście,
Tylu lat starań moich, chcesz zniszczyć korzyście?
Już cię dręczy spokojność któréj kraj używa,
Dusza twoja krwi bratniéj i nierządu chciwa,
Widzi tylko swe szczęście w chwili mego zgonu,
Na gruzach téj stolicy, na zwaliskach tronu.
Najpiérwszy zdrajco króla, kraju i urzędu
Miecz ten na twój wiek nawet nie będzie miał względu.

Racz go zatrzymać chwilę przez sam wzgląd na siebie,
Jak Polak i Urzędnik głos wznoszę do ciebie,
Głos przywykły w tém miejscu, twoim przodkom Panie,
Mówić o szczęściu ludu i dziękować za nie.
Tron ich był świętym dla nas i potężnym razem,
Każdy Polak go wspiérał sercem i żelazem.
Senat szanował króla, król prawa Senatu,
A miecz karzący rdzewiał u nóg Majestatu.

NOWE DZIEŁO.

Wyszła niedawno z druku piérwsza część Rozprawy: O Metryczności i Rytmiczności języka polskiego przez Józefa Elznera, z przykładami Kazimierza Brodzińskiego.

W téj piérwszéj części traktuje autor, o potrzebie zastosowania wierszy polskich do muzyki, i o sposobie zastosowania do niéj wierszy ośmiozgłoskowych. Dzieli wiersz ośmiozgłoskowy na 4 rodzaje i okazuje różnicę między każdym rodzajem, tak co do taktu jak i harmonji muzycznéj.

1szy: rodzaj nazywa trochaicznym. Wiersz trochaiczny ma w sobie 4 takty muzyczne, a każdy takt składa się z trochea, czyli z syllaby długiéj i krótkiéj; co jaśniéj okaże się w przykładzie.

Droga| moja| jasku|łeczko|,
Odwiedź| znowu | twe gnia|zdeczko.

2gi: rodzaj nazywa daktylicznym. Ma on w sobie 3 takty. Dwa piérwsze takty składają się z daktyla, czyli z syllaby długiéj i dwóch krótkich, trzeci z trochea np.

Nigdy ja | domu nie |rzucę,|
Miła mi | grzędka choć | mała,|
Tu niech się | ciesze i | smucę|
Kędym kwia|teczki po|siała.|

3ci rodzaj adoniczny ma 3 takty i przedtakt. — Przedtakt jest z syllaby długiéj lub krótkiéj, piérwszy takt z trochea, drugi z daktyla, trzeci z trochea. np.

Już | słońce | niebo po|godzi,|
Że|glarze | śpieszcie do |łodzi.|

4ty rodzaj saficzny ma również trzy takty i przedtakt, ale z tą różnicą że piérwszy takt składa się z daktyla, a drugie dwa z trocheów np:

Na | wzniosłe Tę|czyna | skały,|
Snie|gami o|błoki | siały,|

Przez rozmaite połączenia tych 4 rodzajów wiersza ośmiozgłoskowego, w strofie 4rowierszowéj, utwarza się. 40 rodzajów strof ośmiozgłoskowego wiersza.

Jeżeli poeta piszący do muzyki, nie uważając na metryczność, czyli takt w swoich rymach, będzie te cztery rodzaje wiérsza ośmiozgłoskowego, bez pewnego ładu mięszał, wtedy niepodobną staje się rzeczą dla kompozytora podkładającego muzykę pod wiersze,

zastosować wszystkie strofy do jednakowego taktu, nie łamiąc iloczasu polskiego. - W przeciwnym razie, gdy poeta, albo jednym rodzajem wiersza, albo jednakowo i systematycznie przeplatanym pisać będzie, wtedy muzyka do jednéj strofy robiona, sama przez się zastosuje się do wszystkich strof tymże rodzajem wiersza pisanych.

W drugiéj części rozprawy mają być uwagi nad wierszem 5cio, 6 7 8 9 10 11 12 i 13to zgłoskowym.

To pismo czyni zaletę autorowi zastanawiającemu się nad językiem naszym. Dowiódł w niém, że w polskiéj mowie, są pewne przepisy prozodji zasadzające się na akcencie. Zachowywali je niektórzy nasi poeci, sami o nich nie wiedząc. Dzieło to ważną rymotwórstwu przysługę zrobiło i jest nieodbycie potrzebne dla piszących śpiewy, dumy, opery i inne kompozycje, mające być towarzyszone muzyką albo śpiewaniem.

SZ A R A D A.

Do P A N N Y; . .

P i é r w sz e służy nam do jadła.
D r u g i e częścią abecadła.
A c a ł o ś c w tobie wzruszywszy,
Byłbym z ludzi najszczęśliwszy.

W numerze przeszłym na karcie 212 wierszu 22, zamiast *lorsque l'on* - czytaj *alorsqu'on.*